Nr. 35. Olsztyn, 30 kwietnia 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Wiec

w sprawie szkólnej i wysłania petytycyi do Najprzew. ks. Biskupa odbędzie się w niedzielę, dnia 1-go maja, w południe o 12-téj, (zaraz po wielkiem nabożeństwie) w **Wartemborku, na sali p. Off.** Na wiec ten wszystkich wiarusów z Wartemborka i okolicy zaprasza jaknajuprzejmiej

KOMITET.

Co słychać w świecie?

Zawsze musi być w świecie coś nowego, szkoda tylko, że te nowości ze świata są teraz zawsze złe — o dobrych mało słychać. Było wprzód głośno o socyalistach, teraz socyaliści poszli na drugie miejsce, a świat zajmuje się tylko anarchistami, którzy ze swemi bombami wiele już strachu i nieszczęścia narobili. Gdy porównamy socyalistów z anarchistami, to przekonamy się, że anarchiści gorsi są od socyalistów. Socyaliści chcą dzielić się majątkami, groszem, którego nie zapracowali, chcieliby siedzieć przy garnkach mięsa, a zamiast pracować, — mądrować. Po polsku powiedziawszy, są to złodzieje, którzy chcieliby wydrzeć drugim grosz, jaki ci pracą, oszczędnością i zapobiegliwością zebrali. Pomimo tego, socyaliści oprócz trochy hałasu, jeszcze nikomu nic złego nie zrobili i są jeszcze tyle głupi, że myślą, iż przyjdzie taki czas, gdzie każdy będzie się musiał z niemi dzielić tém co posiada.

Anarchiści zaś, to jednak ludzie gorsi jeszcze i goręcéj kąpani. Po protu nazwać ich można zbójami, którzy nie cenią ani własnego życia, ani życia bliźnich swych. Chcieliby oni od razu cały porządek w świecie do góry nogami przewrócić, a kto im w drodze stoi lub ich grzeszne zachcianki karci, tego bez wszystkiego zgładzają ze świata. Gorsi oni są, bo zabijają na ciele a częstokroć i na duszy.

Dzięki Bogu, do naszych stron jeszcze ani socyaliści ani anarchiści przystępu nie mają i mieć nie będą dopóty, dopóki wiernie stać będziemy przy Wierze św. i języku ojczystym.

Niemcy. Posłowie sejmu pruskiego zjechali się we wtorek znowu do Berlina. Niezbyt wielu ich wprawdzie przybyło, ale mimo to obrady się zaczęły. Minister kolei przedłożył posłom prawo względem budowy kolei trzeciego rzędu. Dziś mamy w Prusach koleje pierwszorzędne i drugorzędne. Te drugie nie są tak doskonałe, jak pierwsze, nie jeżdżą tak prędko, a poznać je łatwo już z daleka, bo dzwonią, że aż w uszach huczy. Przed laty nie należały wszystkie koleje do państwa; w wielu miejscach wybudowali koléj tacy, co pieniądze mieli. Późniéj jednak rząd wykupił koleje z rąk ludzi prywatnych tak, że wszystkie stały się rządowemi. Od owego wykupienia rząd nie dopuścił, ażeby prywatni koleje zakładali. Ponieważ w wielu miejscach są koleje potrzebne, a rząd nie chce lub nie może ich zbudować, przeto postanowił wydać teraz prawo, jako wolno budować koleje téż i prywatnym osobom i to koleje trzeciorzędne, a więc mniejsze i mniej doskonałe, niż drugorzędne. Ktoby chciał jednak taką koléj zbudować, musi mieć pozwolenie od rządu. Koleje trzeciorzędne będą się budowały i będą miały znaczenie przedewszystkiem dla pewnych okolic, pewnych sąsiadujących z sobą wsi, miast lub powiatów, bo będą między niemi główne pośredniczyły. Posłowie oświadczyli, że to prawo im się podoba. Ażeby je jak najlepiéj ułożyć, oddali je osobnéj komisyi sejmowéj do zbadania.

— Berlińscy mularze wydali w tamtejszéj socyalistycznéj gazecie do swych kolegów w prowincyach, aby nie przybywali do Berlina, gdyż tam około 8 tysięcy mularzy jest bez roboty.

— Król włoski i królowa mają przybyć w przyszłym miesiącu do Berlina. W podróży téj towarzyszyć ma królewskiéj parze prezydent ministrów Rudini, który chętnie, jak piszą, chce się spotkać z kanclerzem niemieckim Kapriwim. Niektóre dzienniki donoszą, że i cesarz austryacki w tym samym czasie przybędzie do Berlina. W ten sposób zjechaliby się w Berlinie monarchowie mocarstw, które zawarły ze sobą potrójne przymierze. Wiadomość o przybyciu cesarza austryackiego nie wydaje się jednak zupełnie pewną.

Francya. W Paryżu strach przed anarchistami wielki, zwłaszcza teraz po wysadzeniu w powietrze owéj restauracyi, o czém w zeszłym numerze pisaliśmy. Liczni cudzoziemcy i zamożniejsze rodziny opuszczają miasto. Posterunki wzmocniono. Minister wojny zarekwirował telegrafem 7 nowych pułków piechoty wraz z artyleryą. Przy wysadzeniu owéj restauracyi z jakie 15 osób, które mimo przechodziły, zostało ranionych. Poboczne handle także mocno zrujnowane. Gdy miano sądzić sprawę anarchisty Ravachola, sąd nie mógł długo dobrać przysięgłych, bo każdy z nich z obawy przed zemstą anarchistów od przyjęcia téj godności się wymawiał.

Rzym. Dnia 19-go lutego 1893 r. upłynie lat pięćdziesiąt, odkąd w prastarej świątyni św. Wawrzyńca panujący obecnie papież został przez kardynała Lambruschiniego konsekrowany na biskupa. Celem uroczystego obchodu tej niezwykłej rocznicy, utworzyła się tutaj za zezwoleniem Ojca św. „centralna komisya wykonawcza“ pod przewodnictwem tajnego podkomorzego papieskiego msgr. Rodini-Tedeschiego. Wzięła ona sobie przedewszystkiem za zadanie poczynienie odpowiednich przygotowań w Rzymie i we Włoszech. Co się zaś tyczy innych części świata katolickiego, to komisya przyjęła za zasadę, iż pojedyńcze kraje mają święcić ten jubileusz w sposób, jaki wyda im się najodpowiedniejszy i wedle programu, ułożonego w porozumieniu z odnośny-

mi arcypasterzami. Ponieważ jednak pożądaną jest w tej katolickiej manifestacyi pewna jednolitość, przeto pomieniona komisya proponuje jako główne punkta uroczystości jubileuszowej: zbieranie świętopietrza jako stypendyum na mszę jubileuszową Ojca św., urządzanie pielgrzymek do Rzymu w lutym r. 1893, wreszcie by w każdej dyecezyi lub przynajmniej prowincyi starano się utworzyć zakład lub stypendyum imienia Leona XIII na cele pedagogiczne lub ekonomiczne. W czasie obchodu jubileuszu, nastąpi uroczystość beatyfikacyi członka zakonu Barnabitów, Franciszka Bianchiego, Jezuity Antoniego Baldinucciego i Gerarda Majelli Redemptorysty.

W Hiszpanii do kościoła w Anglecona wtargnął w niedzielę wielkanocną, dotknięty nagłym obłędem umysłowym, karabinier Juan Aluna i zastrzelił księdza Marti. Następnie zaczął strzelać do modlącego się tłumu, przyczem zabił trzech mężczyzn a kilkanaście osób ciężko ranił. Powstała wielka panika, a ponieważ wszyscy zaczęli się tłoczyć ku wyjściu, przeto wiele osób jeszcze otrzymało obrażenia. Szaleniec zaś, strzelając do każdego, który się doń zbliżał, zdołał umknąć.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Tutejsza fabryka maszyn A. Franke zawiesiła swe wypłaty. Bankructwo jest od niejakiegoś czasu w Olsztynie na porządku dziennym.

— Seminaryum duchowne w Brunsberdze liczy obecnie 50 kleryków.

* **Ze Starego Marcinkowa** piszą nam co następuje:

„W numerze 33-cim z dnia 23-go kwietnia „Gazety Olsztyńskiéj“ czytałem o Wielkanocnem smaganiu w Mokinach. Nic to nowego w M., lecz Szanownemu panu korespondentowi muszę zganić tę porywczość. Stare przysłowie mówi: Zły to ptak, co swe gniazdo kala. Prawda, takie uciechy, takie smaganie, nie jest po chrześciańsku, lecz i nie jest po chrześciańsku cudze grzechy publicznie ogłaszać. Trzeba było pouczyć, skarcić tę młodzież, żeby drugi raz tego nie czyniła, bo to jest grzechem. Taki czyn byłby pochwały godzien, podczas gdy publiczne ogłaszanie cudzych grzechów jest zgańby godne. Jam téż z Mokin rodak, choć już temu dziesięć lat jak ztamtąd wyszedłem; jednak mnie to obchodzi, boć nietylko owemu parobkowi i dziewce hańba, lecz całéj wiosce Mokinom, a więc i moim rodakom. Z pozdrowieniem

A. W.“

(Umyślnie podaliśmy list ten, aby czytelnicy nasi wiedzieli, w jakich redakcya nieraz jest kłopotach, żeby każdemu dogodzić. Nie jest przecież to znowu tak wielką hańbą dla Mokin, że się tam parobek lub dziewczyna upili, i ani Mokiniacy ani korespondent z Marcinkowa nie powinien tém być obrażony. Redakcya cieszy się, gdy téż Warmiacy do swéj gazetki pisują, ale redakcya nie chce kłócić jednych czytelników z drugimi. Obrazić się zaraz lada drobnostką nie trzeba, zwłaszcza, że co się w gazecie pisze, jest wszystko ku nauce lub przestrodze drugich. Ładnie to bardzo, że korespondent z Marcinkowa tak bardzo dba o honor swéj wioski i żeby mu dać zadosyćuczynienie, chętnie umieścimy, gdy się w Marcinkowie jaki parobek upije. — Na pochwałę Mokin powiedzieć musimy, że tam ludzie bardzo do oświaty i czytania gazet polsko katolickich się biorą, a „Gazet Olsztyńskich“ idzie tam 19, czego w żadnéj innéj wiosce na Warmii nie ma. Redakcya Gaz. Olszt.)

* **W Wyrandach** gospodarz Spiża udał się po nad klepisko w stodole, aby się przekonać wiele jeszcze ma słomy. Potknąwszy się, spadł na dół tak nieszczęśliwie, że wskutek ciężkich wewnętrznych uszkodzeń zmarł dnia następnego. Był to człowiek jeszcze w najlepszéj sile wieku i pozostawił żonę i 10 dzieci.

* **Rastembork.** Pewien mularz przyszedł w pijanym stanie do domu i rozpoczął kłótnię z matką a następnie wziął siekierę i chciał swemu zmarłemu ojcu, który w trumnie leżał i następnego dnia chowanym być miał, głowę połupać. Pijanicę wzięła policya w opiekę.

* **Inowrocław.** W tych dniach zmarł nagle w W. Sławsku hadlarz Kan-

---

Czarny Mojżesz.

(Ciąg dalszy).

— Jak się nazywasz? — zapytał pan Belzon, którego nieszczęśliwy los niewolnika wzruszył serdecznie.

— Nazywam się Mojżesz — odpowiedział tenże.

— A jak się twój pan nazywa?

— Mój pan jest to pułkownik Wiliam Karner — odpowiedział niewolnik. — Mieszka on tam na przeciwległéj stronie portu, jego dom widać tu ztąd pomiędzy drzewami.

— Czy pułkownik był zresztą dla ciebie łagodnym i sprawiedliwym panem, — pytał daléj kupiec.

— Tak, zresztą był bardzo dobrym — odpowiedział niewolnik.

— Gdzież się może znajdować obecnie — zapytał pan Belzon czy mógłbym się z nim rozmówić?

— On jest tam na drugim okręcie, a teraz właśnie przybliża się ku nam — odpowiedział murzyn.

Pan Belzon poszedł teraz wprost ku wskazanemu mu pułkownikowi. Biedny Mojżesz spoglądał za nim z obawą. „To jest zapewne kupiec niewolników“, pomyślał, który mnie chce kupić i wysłać do południowych krajów, a tego lękał się jak najmocniéj, bo wiedział jak ciężką pracę mają murzyni w tamtejszych plantacyach trzciny cukrowéj i jak srogo się tamtejsi właściciele obchodzą z nimi. Do tego łączyła się myśl, iż tutaj pozostaną wszystkie drogie mu osoby, a on sam jeden w dalekie nieznane strony świata iść musi. Zapłakał więc gorżko biedny niewolnik, a potém złożywszy pobożnie ręce, błagał Boga w gorącéj modlitwie o wytrwałość wśród tylu cierpień i boleści.

Tymczasem kupiec zbliżywszy się uprzejmie do pułkownika, kazał mu się przez znnjomą sobie osobę przedstawić i w ciągu rozmowy zapytał go, czy zamierza sprzedać murzyna znajdującego się na pobliskiem okręcie.

Gdy pułkownik zaświadczył to skinieniem głowy, pan Belzon zapytał, ile żąda za niego.

— Siedemset dolarów nie będzie pewnie za wiele — odpowiedział pułkownik.

— Jak stary jest ten murzyn — zapytał Belzon.

— Około trzydziestu lat.

— Czy jest zdrów?

— Zupełnie — odpowiedział pułkownik. — Nie chorował prawie nigdy, wyjąwszy raz na zimną febrę, czego liczyć nie warto.

— Czy jest pracowity — badał daléj kupiec.

— O i bardzo — odpowiedział pułkownik, — jest on najlepszym z wszystkich moich niewolników. Mojżesz jest poczciwy i pilny. Od dziesięciu lat jak jest dozórcą moich niewolników, nie miałem nigdy lepszego i wierniejszego sługi od niego.

— Ale dla czego chcesz go pan sprzedawać?

— Z tej jedynie przyczyny, że był nieposłusznym. Jak już panu powiedziałem, jest on moim dozórcą niewolników. Że często potrzebuję się z nim rozmówić, dla tego umieściłem go w chacie tylko o kilkadziesiąt kroków od mojego domu odległéj. To było dla mnie bardzo wygodnie, bo gdy mi się co w nocy przypomniało, potrzebowałem tylko zadzwonić, a mój wierny sługa był już w kilka minut przy moim łóżku. Ale to się wszystko zmieniło. Przed dwoma laty został, jak to mówią, nawrócony. Odtąd począł z żoną i dziećmi modlić się bez końca. A w tym zapale modlił się i śpiewał tak głośno, że go

ter i to, jak się później wykazało, na czarną ospę, prawdopodobnie zaraził się w Królestwie. Mimo wszelkich środków ostrożności, i dziecko Kantera umarło również na tę chorobę. Z rozporządzenia władzy zamknięto też z tego powodu tamtejszą szkołę.

* **Od wybrzeży** nadbałtyckich donoszą, że połów śledzi jest téj wiosny nadzwyczaj obfity. Płaci się tam za 80 świeżych śledzi tylko 5 do 12 fenigów. Bywają jednak dnie, że rybacy tego towaru wcale pozbyć nie mogą. W piątek zeszłego tygodnia wrzucono w morze pod Stralsundem dwie pełne łodzie śledzi, ponieważ w tym mieście ich sprzedać nie było można a nie solone świeże nie wytrzymają dalszej przesyłki. Niektórzy rybacy całkiem zaprzestali łowienia.

* **Inowrocław.** W sobotę wieczorem dwaj robotnicy kolejowi C. i St. powracając z Janikowa (Przyjezierza) wzdłuż toru kolejowego do domu, pochwyceni zostali przez lokomotywę odchodzącego ztąd wieczorem o godzinie 8 minut 30 pociągu. St. został zmiażdżony i porozrywany, że trup wcale nie był podobny do ciała ludzkiego. C. został rzucony na stronę i leżał z kwadrans bez przytomności.

* **Toruń.** Brak pracy daje się coraz więcej uczuwać. Nieżonaci robotnicy opuszczają miejscowość, szukając gdzieindziej utrzymania, żonaci klepią biedę jak mogą. Stawili wprawdzie wniosek do ministra spraw wewnętrznych, aby czyszczenie ulic miasta odjęto więźniom, lecz ponieważ nie odebrali żadnej odpowiedzi, udali się więc z prośbą w téj sprawie do cesarza.

* **W Copotach** obwozili w poniedziałek rybacy świnię morską na okaz, którą przy połowie na łososie w sieci uchwycili. Długość morskiego potworu wynosiła 6 do 7 stóp.

* **„Schlesische Volksztg.“** stwierdza, że pod petycyami Górnoślązaków o język polski przy nauce religii znajduje się przeszło 100 tysięcy podpisów i dodaje, że petycye jeszcze wpływają. Śląski organ katolicki wyraża w końcu nadzieję, że minister kultu niezawodnie sprawą tą się zajmie, gdyż idzie tu o sprawy, stojące w ścisłym związku z wychowaniem ludu w duchu wiary i religii, a nie o narodowo polityczne tendencye.

* **Z Dynaburga** donoszą, że zamożny kupiec G., żyd, w marcu tego roku pod szkaradnemi okolicznościami zamordował dziewczynę chrześciańską M. Zbrodniarz z rodziną drapnął do Ameryki. Przypomniano sobie, że on i przed 8 laty podobną zbrodnię popełnił, ale że jéj mu wtenczas nie można było dowieść.

* **Napady** na księży. Z Rohatyna w Galicyi donoszą do pism lwowskich pod dniem 20 bm.: „Wczoraj zdarzył się tutaj podobny wypadek, jak w Kościelcu. Na wracającego do domu, między godziną 9 a 10 wieczorem, tutejszego grecko-katolickiego proboszcza ks. H. Dzerowicza, 75-letniego starca, napadło na ulicy najwięcej ożywionej dwóch złoczyńców z drągami i zadawszy mu kilka razów kołami w głowę, zaczęli go dusić. Podczas szamotania spadli wszyscy trzej do rzeczki Babinki i tam jeden z złoczyńców byłby księdza Dzerowicza pewnie udusił i utopił, gdyby na szczęście duszonego nie była nadjechała fura, za zbliżeniem się której napastnicy się ulotnili. Napadnięty, przyszedłszy do przytomności, z wielką trudnością dowlókł się do domu, a silnie pokaleczony jest obecnie obłożnie chory; na szczęście życiu księdza Dzerowicza nie grozi niebezpieczeństwo. Żandarmerya, zawiadomiona o tym śmiałym napadzie, prowadzi ścisłe poszukiwania za sprawcami, jednakże dotychczas nie odniosły one żadnego skutku. Cała okolica jest wzburzona.“

ROZMAITOSCI.

Cudownie ocalona. W klasztorze rzymskim św. Anny przy Via Marulana znajduje się obecnie zakonnica, Anna Rozyna, któréj życie tworzy istną powieść. Koło roku 1880 była to śpiewaczka cudnéj urody i europejskiéj sławy. Gdy wyspę Ischię nawiedziła pamiętna katastrofa, śpiewaczka mieszkała właśnie w Casamicciola. Hotel przez nią zajęty, zawalił się i pogrzebał ją pod gruzami. Dziwnym trafem przecież śpiewaczka ocalała, choć wszyscy jéj sąsiedzi zginęli. Wówczas ślubowała ona wstąpić do klasztoru, jeżeli ją odkopią. Gdy się tak stało, niezwłocznie udała się do Neapolu i tam włożyła suknie zakonne. Obecnie przeniesiono ją do Rzymu.

Małoletni król hiszpański w dniu 17 maja kończy lat 6. Wśród prasy rozeszła się pogłoska, iż u Alfonsa XIII objawiają się początki suchot, na które zmarł jego ojciec. Wieści te nie mają żadnéj podstawy. Dzięki czułem staraniom matki, „król dziecię“ rozwija się zupełnie normalnie. Do roku zeszłego, stósownie do przepisów etykiety, pozostawał pod nadzorem swéj mamki, która przy ceremoniach dworskich stała zazwyczaj przy jego boku. Wróciła ona już do rodzinnych swych stron w Asturyach i pisała niedawno do małego króla, prosząc go na ojca chrzestnego nowonarodzonego synka; regentka przyjęła zaproszenie. Obecnie miejsce mamki a późniejszéj towarzyszki zabaw zajęły dwie wychowawczynie: Angielka i Hiszpanka, lecz Marya Krystyna ma kierunek naczelny i bez jéj wiedzy nic się nie dzieje w pokoju dziecinnym.

Z Chicago donoszą pod datą 6go bm.: Napływające ze wszystkich Stanów sąsiednich wiadomości o burzach, jakie tam szalały w pierwszych dniach kwietnia, wykazują, że zrządzone szkody są o wiele znaczniejsze, niż na razie przypuszczano. Szczególnie gwałtowny bizzard nawiedził Dakotę; ponieważ orkan wraz ze śniegiem wybuchł nocą, przeto pochłonął liczne ofiary w ludziach i zrządził wielkie spustoszenia w stadach bydła. Komunikacya kolejowa ule-

---

i ćwierć mili słychać było. Możesz sobie pan wyobrazić, jak to było nieprzyjemnie dla sąsiadów. I do tego modlił się za mnie, za moją żonę, dzieci i krewnych. To było nam bardzo nie miło słuchać codziennie. Czasem można się wprawdzie pomodlić, ale co nadto to niezdrowo. Gdy miałem gości u siebie, przeszkadzało nam to bardzo w zabawie, gdy wśród naszych śmiechów i tańcy słychać było szemranie modlitwy i śpiewów pobożnych. Nawet gdy się spać położyłem, nie miałem spokoju przed pobożnością czarnego Mojżesza. Znosiłem to długo cierpliwie, uważając na korzyść, jaką mi ten murzyn przynosił, ale nareszcie mi się sprzykrzyło, więc rozkazałem mu, aby poprzestał tych głośnych modłów. Mojżesz usłuchał mnie wprawdzie, lecz po krótkim czasie znowu powrócił do swego nieznośnego nałogu. Cóż miałem począć? Raz na zawsze postanowiłem sobie nie bić moich niewolników, lecz gdy są nieposłuszni, wolę ich sprzedać. Ponieważ zresztą u mnie mają bardzo dobrze, więc téj kary lękają się więcéj niż każdéj innéj. Tak więc Mojżeszowi dwa razy przebaczyłem, że rozkaz mój przestąpił, lecz za trzecią razą muszę słowa dotrzymać i sprzedać go, inaczéj wszyscy inni murzyni moi gotowiby stać się równie nieposłusznymi.

Pan Belzon usłyszawszy to opowiadanie pułkownika, ucieszył się, że biedny murzyn prawdę mu powiedział.

— Czy Mojżesz ma rodzinę? — zapytał.

— Ma — odpowiedział pułkownik — żonę i dwoje dzieci.

— Czy pan żonę i dzieci także sprzedać zamyślasz i ile żądasz za nie.

— Jeżeli pan chcesz kupić murzyna z całą rodziną, to daj pan za wszystkich tysiąc czterysta dolarów.

— Dobrze — odpowiedział Belzon — kupuję całą rodzinę i wypłacę Panu w gotowiźnie żądaną sumę.

Obaj panowie udali się potém do miasta do pomieszkania kupca. Krótko ukończył się handel, kupiec zaliczył pieniądze, pułkownik wydał potrzebne papiery i każdy był zadowolony. Potém poszli oboje do okrętu, na którym Mojżesz siedział jeszcze w głębokim pogrążony smutku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

głą przerwie; pociąg pospieszny kolei „Union-Pacific“, przybyły o godz. 7mej rano do Kansas City, przedstawiał szczególny widok. Był on pokryty warstwą błota na cal grubą. światło sygnałowe lokomotyw stało się całkim niewidoczne, okna wagonów pasażerskich pokrywała tak gruba warstwa błota, że panowała wewnątrz wagonów zupełna ciemność. Pociąg w pobliżu Topeki spotkał deszcz błotnisty. Na placu wystawowym w Chicago wicher zrządził w budynkach szkody na przeszło 20,000 dol. Gdy z północy nadchodzą wiadomości o spustoszeniach przez burze i śniegi zrządzonych, w Nowym-Jorku panuje taki upał, że jakiś 25-letni mężczyzna padł na ulicy bez życia: w Chicago również z 5go na 6ty b. m. nastąpiła taka nagła zmiana temperatury, jak gdyby czas do lipca gdzieś zniknął.

W Petersburgu niejakiś pan Kondakow wynalazł nowy model podkowy dla koni, które nie potrzeba przybijać gwoździami do kopyta. Próby w tym kierunku prowadzone wydają jak najlepsze rezultaty. Przyrząd składa się z zwyczajnej podkowy i rodzaju buta, który się nadziewa na kopyto.

Zabawny podstęp wyborczy wymyślił przy ostatnich wyborach w Węgrzech książe Artur Odescaschi, który postawił kandydaturę swą w okręgu Aranyos Maroth. Kazał on zrobić 600 par butów i każdemu z wyborców przed wyborami dał po jednym bucie. Gdy po głosowaniu przekonano się, kto dał głos za księciem, wyborcom, którzy wiernie spełnili swe zobowiązanie, dano po drugim bucie.

Obrazek z przewrotnego świata.

Nie, żonko, przy takim powietrzu nie podobno jest iść do kościoła. Psa dziś strach wygnać na dwór, tak pada. Pan Bóg nie żąda, aby dziś kto szedł do kościoła. Zanim bym ja przez całą ulicę przeszedł, zmokłbym do cna i w błocie się uwalał, że strach. I w domu można się pomodlić.

„Proszę!“

Wchodzi posłaniec od kupca z drugiego końca miasta i mówi: „Proszę pana, przysyła mnie mój pryncypał i każe panu powiedzieć, że chce dziś panu wypłacić 600 marek, które się panu należą. Prosi tylko bardzo, aby się pospieszył, bo kwadrans drogi jest do biegania, a moj pryncypał pierwszym pociągiem odjeżdża.“

„W te tropy idę, Żonko! przynieś czemprędzej kapelusz, podaj parasol — ale się spiesz! Powiedz Janie twemu p. pryncypałowi, że ja w tym momencie przychodzę, albo nie, poczekaj, pójdę zaraz z tobą. Doprawdy, twój pryncypał jest bardzo zacny pan. Prędko, prędko, żonko! No, tak, tak dobrze — idźmy Janie! Pada wprawdzie, alec nie jesteśmy z cukru, abyśmy się roztopili.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.